Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 16. Października 1898.

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów d. 15 października.

(Uroczystość odsłonięcia pomnika króla Jana III. — Fundacye — Czyszczenie miasta.)

Rada miejska lwowska na wczorajszem swojem posiedzeniu uchwaliła na wniosek dra Cwiklińskiego następujący program uroczystości odsłonięcia pomnika króla Jana III, którą naznaczono na 20 listopada b. r.: 1) O godzinie 10 rano solenne nabożeństwo w katedrze, odprawione przez ks. kanonika Lenkiewicza. Kazanie wygłosi ks. Wróblewski. 2) Pochód z katedry przez plac Maryacki, ulicę Karola Ludwika przed pomnik. 3) Odśpiewanie okolicznościowej kantaty przez „Lutnię". 4) Odczytanie i podpisanie dokumentu o wystawieniu pomnika. 5) Przemówienie prezydenta miasta. 6) Zwiedzenie domu księcia Ponińskiego, w którym niegdyś mieszkał król Sobieski i wycieczka na Wysoki Zamek o godzinie 3 popołudniu. 7) O godzinie 4 względnie 5 popołudniu odczyty po dzielnicach miasta o królu Janie Sobieskim. 8) Wieczorem o godzinie 7 uroczyste przedstawienie w teatrze hr. Skarbka. 9) Wieczorem elektryczne oświetlenie pomnika.

P. Pawlewski domagał się umyślnego wydania broszury pamiątkowej o Sobieskim, lub przynajmniej przedrukowania jakiej dawnej pracy o tym królu. Sprawę tę jeszcze rozważy komisya pomnikowa.

P. Riedl prosił dr. Małachowskiego, aby wpłynął na p. Stykę, iżby mimo przedłużenia wystawy praskiej swoich prac, zwrócił na uroczystość odsłonięcia pomnika Sobieskiego wypożyczoną mu z sali radnej „Polonię".

Przyjęto dalej w zarząd gminny dwie fundacye im. Balutowskich i Blanka.

W dalszym ciągu podczas omawiania sprawy objęcia czyszczenia kanałów i kloak we własny zarząd przez miasto, wywiązała się szersza dyskusya i wyłoniły się przeróżne wnioski: aby magistrat sprawił potrzebną do tego maszynę, aby utrzymywał ludzi w tym celu używanych i wniosek p. Thulliego, aby i prywatni właściciele mogli z tego za opłatą pewną korzystać.

W dyskusyi tej zabierał także głos p. Aleksander Bieniecki, który w dłuższej i na dokumentach opartej mowie wykazywał, iż właścicieli realności lwowskich obecnie ring przedsiębiorców czyszczenia kanałów mocno wyzyskuje.

Na tej podstawie, przypominając jeszcze kartel cegielniany lwowski, szkodliwy dla właścicieli domów, zalecał p. Bieniecki objęcie czyszczenia miasta przez magistrat we własny zarząd — bo to nietylko dla ogółu i dla gminy będzie stanowczą korzyścią, ale też w pierwszym rzędzie uwolni właścicieli realności od dotychczasowego wyzysku.

Uchwał w tej sprawie nie powzięto żadnych, a dyskusyę rada wczoraj przerwała i odłożyła ją do następnego posiedzenia.

Z mody.

Najświeższy fason sukni wizytowej w sezonie bieżącym jest następujący: Spodnica do połowy ozdobiona szeroką, lekko marszczoną falbaną. W bluzkach, zamiast dawnego marszczenia lub kontrafałd, układa się materyał w drobne i wąskie zakładki, które w talii zebrane, tworzą rodzaj wachlarza. Szczególniej w bluzkach jedwabnych z materyału kraciastego, wyglądają zakładki powyższe bardzo oryginalnie. Gdy bluzka jest wykończona z materyi w jednym kolorze, wstawia się w pewnych odstępach pomiędzy zakładki paseczki z przezroczystej mereżki. Oto piękna bluzka w bardzo jaskrawą kratę, właśnie z samych zakładek złożona, mieniąca się fantazyjnie i świecąca blaskami swych barw. Rękawy, tak samo jak w okryciach skromne, tylko koło dłoni ugarnirowane jedwabną gazą *plissé*. W tego rodzaju bluzkach krata nie może być skośnie krajana, gdyż w zakładkach traci to efekt. Do bluzki powyższej, jeśli spodnica jest czarna, obejmuje się kibić czarnym, dżetowym paskiem, chociaż pasek może również być wykonany z materyału bluzki.

Bluzki wełniane przybiera się obecnie wstążką. Z barw najmodniejsze są: „solferino" zielona i w dalszym ciągu „turquoise".

Oprócz wyżej wymienionego fasonu sukni są także inne, mianowicie o kroju jednostajnym, to jest stanik krajany razem ze spodniczką aż do wolantu, w rodzaju „princesse". Suknia o wymienionym fasonie powinna być wykończona z materyału w jednym kolorze, albowiem materyał w kratę szkocką nie nadaje się na fason „princesse".

Co do kapeluszów damskich, to noszone są fasony kapeluszy z czoła, co znaczy wysoko nad czołem i mniej fantazyjne, na czoło, z mniejszem lub większem rondkiem. Materyał na kapelusze — przeważnie filc, świecąca felka i aksamit lub plusz w dowolnych barwach. Oto amazonka szara filcowa, przybrana na przodzie szarą aksamitką „miroir" po bokach zaś upięta białemi skrzydłami ozdobionemi błyszczącymi cekinami. Inny kapelusz — czarny filcowy, z rondkiem na czoło, przybrany czarną wstążką, także na przodzie, przyczem duże pióro strusie.

Efektowny toczek upięty z aksamitu „solferino" ustrojony wspaniałemi kokardami z tegoż aksamitu, przetykanego agrafą z pereł, oraz pełnemi różami w cieniach barw „solferino" a rondko objęte jest fantazyjnemi, świecącemi piórkami o barwach tęczowych. Toczek ten przeznaczony dla młodej mężatki.

Kapelusz dla młodej panienki — fason fantazyjny, noszony z czoła, upięty z aksamitu koloru złota. Główka ustrojona kokardami, cieniowanemi piórami i rayerami. Rondko ugarnirowane gazowemi wstążeczkami, u lewego boku jest lekko podpięte wstążką i stalowemi spięciami. Kapelusze na czoło mają rondka mniejsze i proste. Ładny jest taki fason z aksamitu ponsowego, nakrytego oryginalnym tiulem cekinowym czarnym. Strusie pióra czarne piętrzą się na główce obok skrzydeł dżetowych także czarnych, na przodzie zaś nad rondkiem kokarda alzacka, każdy koniec której lub brzeżek spięć obszyte są czarną wstążeczką gazową, plisowaną lub suto marszczoną. Stalowe spięcia i róże od tyłu główki pod rondkiem.

Kapelusze na czoło przybiera się przeważnie na przodzie, po obydwóch zaś bokach stroi się je albo piórami, albo skrzydłami.

Klasyczny teatr grecki.

Coraz większy rozgłos zdobywają sobie w Anglii przedstawienia sztuk starogreckich w gimnazyum w Bratfieldzie. Rozgłos tych teatrów amatorskich jest tak wielki, że ludzie z dalekich stron tam się zjeżdżają, aby posłuchać Antygony lub Edypa. Od roku 1892, w którym po raz pierwszy wykonano jedną ze sztuk Sofoklesa, liczba widzów rośnie ze zdumiewającą szybkością. Rozszerzono amfiteatr, w którym obecnie mieści się 2 000 krzeseł, pomnożono liczbę przedstawień, a mimo to popyt na bilety jest tak wielki, że setki widzów odchodzą od kasy z próżnemi rękoma.

Założycielem teatru w Bratfieldzie jest dyrektor gimnazyalny dr. Gray, który w roku 1890 wpadł na szczęśliwy pomysł, aby stary, w pobliżu gimnazyum położony plac wyścigowy zamienić na amfiteatr. Gimnazyum samo zbudowane jest malowniczo na dość wysokim pagórku i przyczynia się nie mało do spotęgowania wrażeń estetycznych w tym zakątku Anglii, gdzie duch starogreckich tragików z mogił wywołano. Człowiek oddycha klasycznem powietrzem, gdy przestępuje próg bramy, a uczniowie z białymi laskami w ręku, w pięknych mundurach potęgują urok tych pięknych przedstawień.

Aktorami są sami uczniowie wraz z jednym z nauczycieli, żoną i siostrą dyrektora. Idąc do teatru, przechodzi się przez mały, uroczy lasek, który działa orzeźwiająco po długiej i piaszczystej drodze. Za lasem zaczyna się gościniec, lamowany wstęgą wierzb. U wejścia do teatru każdy z widzów otrzymuje poduszkę do siedzenia o formie starożytnej — to jedyne ustępstwo dla wymagań nowoczesnej wygody. Z tą poduszką i wachlarzem, który się kupuje przed bramą — parasole są zupełnie zabronione — wchodzi się do teatru i natychmiast podlega się imponującemu urokowi otoczenia. Natura i sztuka zawarły tu ślub harmonijny, aby złożyć całość niezwykłej piękności. Dwadzieścia rzędów kamiennych siedzeń, z których każde jest mniej więcej 4 stopy szerokie, wznoszą się stopniowo w półkolu. Tu i owdzie cieniste drzewa zasłaniają widzów od promieni słonecznych i deszczu. Naprzeciw widowni wznosi się malownicza budowa z drzewa i kamienia, otwarta z przodu. Na szczycie widać napis w greckim języku. To scena. Chór grupuje się na schodach lub stąpa, śpiewając około ołtarza, zbudowanego w środku amfiteatru. Dwóch heroldów zwiastuje, że przedstawienie się zaczyna. W greckim języku ogłaszają oni dwukrotnie, że bogowie ze względu na świętość dramatu proszą o milczenie. Muzycy w długim szeregu zajmują miejsca na swoich siedzeniach, za nimi ukazuje się malowniczo ugrupowany orszak senatorów tebańskich o srebrzystych włosach, a potem występują aktorzy. Podobno oprócz stylowej reżyseryi, przedstawienia te zalecają się grą doskonałą.

MARY.

(Z życia amerykańskiego)

Mary była małą dziewczynką, biedną, chorą, głodną, spragnioną i znużoną. Już wieczór się zbliżał, a Mary nic jeszcze nie jadła.

Nie miała ani rodziców, ani rodzeństwa ani żadnej oddanej sobie duszy.

Była biedna, gdyż cały jej majątek stanowiła uboga, podarta sukmanka, jaką miała na sobie, chustka czerwona, włóczkowa, otulająca jej ramiona i para pantofli, znacznie większych od jej drobnych nóżek.

Za mieszkanie służyła jej obora, gdzie razem z drugą również biedną dziewczynką imieniem Jo, przepędzała noce, a którą im litościwego serca kobieta oddała na użytek podczas zimowych miesięcy.

Mary myślała często z wielką wdzięcznością o dobrej tej kobiecie.

Dzisiejszego wieczora Mary była głodna więc poszła żebrać. Wielu przechodniów nie zwróciło nawet uwagi na biedną dziewczynkę, inni mówili: „Idź do domu sierót lub innego zakładu dobroczynnego".

Głód dokuczał biednej coraz bardziej, członki kostniały coraz bardziej od mrozu.

Widząc daremne usiłowania wyżebrania paru groszy, poszła na inną ulicę, gdzie zdaleka uderzał wzrok rzęsiście oświetlony jeden z większych hoteli Bostonu.

W tym to hotelu na jasno oświetlonych schodach znalazła się naraz Mary.

W jaki sposób się tam dostała, sama nie umiałaby zapewne powiedzieć.

Przeszła niepostrzeżenie przez marmurowe schody i stanęła olśniona na progu pierwszego z pokojów, była to sala do palenia. Wszystko tam było tak piękne, błyszczące złotem i jasne. Czegoś podobnego jeszcze nigdy nie widziała.

A wokół pięknego pokoju siedzieli panowie, paląc i czytając gazety. Żaden z nich nie wyglądał na zziębłego, lub głodnego. — Z pewnością wszyscy już jedli kolacyę!

— Jak dużo jedzenia musiało być przygotowanego, ażeby tylu panów nasycić — myślała Mary. — Czyby się też jaka choć maleńka cząstka dla mnie znalazła?

Niektórzy z panów zdawali się być zdziwieni i niezadowoleni, że im jakiś dziwny odgłos śmie czytanie przerywać. Nie był to szelest gazety *New York Heralda*, ani ciche strzepnięcie popiołu z cygara, ani też lekkie kroki nowoprzybyłego.

Dziwnym tym odgłosem, niesłyszanym tu nigdy, był odgłos dużych pantofli, kłapiących po miękkim dywanie i w tejże chwili na środku pokoju stanęła mała dziewczynka w podartej sukience i chustce włóczkowej na ramionach.

Rozejrzawszy się po pokoju, wyciągnęła do siedzących czerwoną rękę, prosząc obecnych o wsparcie. Jedni patrzyli się na nią groźnie, inni się z niej śmieli.

Dziewczynka niezrażona prosiła dalej, głód dodawał jej odwagi. Zapachy potraw, zalatujące z pokojów jadalnych, były bardzo nęcące.

Stanęła wreszcie bezradnie, nie wiedząc co począć.

Już miała wyjść z pokoju, gdy jeden z panów kiwnął na nią i wsunął jej w rękę drobną monetę. Żaden z pozostałych nie poszedł za jego przykładem, jeden z nich zaczął się nawet dziwić, że lokaj nie wyprowadził ztąd tej żebraczki.

Mary usłyszawszy to przelękła się bardzo i zmierzała już ku drzwiom, gdy spostrzegła w oddalonym kącie pokoju siedzącego samotnie mężczyznę. Oba łokcie trzymał oparte na stole, a twarz ukrył w dłoniach.

Mary zdziwiona zachowaniem się jego, przezwyciężywszy strach, zbliżyła się do niego śpiesznie i ręką dotknęła jego ręki.

Drgnął pod tem dotknięciem i zwrócił w stronę dziecka twarz, którą wykrzywiał prawie jakiś wyraz straszny rozpaczy.

— Czego chcesz? — zapytał szorstko.

— Jestem głodna.

— Cóż ja ci na to poradzę?

— Cały dzień nic nie jadłam, cały dzień — powtórzyła.

— Idź precz — zawołał niecierpliwie — ja trzy dni nic nie jadłem — dodał ciszej i nanowo twarz ukrył w dłoniach.

Mary spojrzała na niego przerażona i usunęła się o parę kroków.

Oczy obecnych zwrócone były na nią, ale tego nie uważała; stała zamyślona na środku pokoju i obracała w palcach otrzymaną monetę. Zapachy potraw zdawały jej się być coraz ponętniejsze, oczy napełniały się łzami, raz po raz pieniądz podnosiła do ust, jakby był odpowiednim do jedzenia, nieśmiałym nareszcie krokiem zwróciła się znów do kryjącego twarz w dłoniach mężczyzny. Drżącą rękę położyła mu na ramieniu i rzekła:

— Tak mi przykro, że pan taki głodny. Kiedy pan od trzech dni nic nie jadł, to pan jeszcze głodniejszy odemnie. Dostałam ten oto pieniądz, proszę, niech go pan weźmie odemnie, ja nie jadłam dopiero dzień jeden! Może pan sobie za ten pieniądz kupi co na kolacyę, a ja może jeszcze gdzie co dostanę. Proszę, niech pan weźmie go odemnie.

I stała, trzymając pieniądz w wyciągniętej dłoni, nie rozumiejąc czemu w pokoju wszczął się ruch i szmer, czemu panowie poodkładali na stronę dzienniki i szkiełka okularów przecierać zaczęli.

Nie rozumiała dlaczego ten młody człowiek stanął jak podniesiony iskrą elektryczną i czemu twarz jego pokrył silny rumieniec. Nie rozumiała czemu pieniądz przez nią podany rzucił na stół, schwycił ją w ramiona i zaczął okrywać pocałunkami, a głos miał zatamowany łkaniem.

Dziwiło ją dlaczego nikt się z tego nie śmieje, a ten pan, od którego dostała pieniądz, wstał i zbliżył się ku niej. Wszyscy otoczyli ich kołem, a on wziął ją na kolana, wypytywać zaczął o bieg jej życia, o rodziców, wreszcie rzekł:

— Chodź ze mną, umieszczę cię w przytułku dla dziewcząt. Czy zgadzasz się Mary pójść ze mną? Tam będzie ci dobrze, ciepło, będziesz się różnych robót pożytecznych uczyła i nigdy nie będziesz głodna.

— Dobrze panie — zawołała radośnie — ale — dodała po chwili smutno — ja nie mogę Jo samą zostawić.

— Weźmiemy i Jo z sobą. *Br.*

(Kuryer Codzienny).

Księżna d'Alençon.

Niedawno pojawiła się w handlu księgarskim broszurka zatytułowana: Siostra Marya Magdalena z III zakonu św. Dominika, opracował O. Tomasz Marya Wehofer, Monachium, J. J. Lentner 1898. Broszurka ta opisuje życie w regule zakonnej i śmierć siostry cesarzowej Elżbiety, księżny Zofii Karoliny d'Alençon, która w zakonie nosiła imię Maryi Magdaleny. Autor, przypuszczając, że biografia ks. d'Alençon czytelnikom swojej broszurki skądinąd jest znaną, zajmuje się tylko skreśleniem żywota zakonnego Maryi Magdaleny, siostry z III zakonu Dominikanów, która padła ofiarą bezgranicznego poświęcenia i żarliwej miłości religijnej dla misyi swego zakonu.

Księżna Zofia zapragnąwszy spokoju ducha, wstąpiła do zakonu Dominikanek, przekonana, że tam go znajdzie. Zakon III Dominikanów nie jest stowarzyszeniem zakonnem, którego członkowie mieliby przez modlitwę i umartwienie cielesne zasługiwać w ciągu swej wędrówki ziemskiej na zbawienie wieczne po śmierci. Jest to zakon dla ludzi świeckich i posiada członków we wszystkich sferach społeczeństwa. Zadaniem zaś tego zakonu jest nieść pomoc materyalną i moralną zbłąkanym na bezdrożach niewiary bliźnim swoim.

Za zgodą swego małżonka wdziała księżna dnia 20 kwietnia 1880 habit zakonny, a po upływie roku nowicyatu złożyła w ręce o. Chocarne'a śluby posłuszeństwa regule zakonu. Po dopełnieniu wstępnych warunków, księżna przyjętą została na członka zakonu i odtąd nosiła pod skromną suknią świecką szkaplerz jako znak należenia do zakonu. Imię wzięła od siostry św. Łazarza, która jako święta doznaje szczególniejszej czci od mieszkańców południowej Francyi, gdzie księżna długo bawiła. Wizerunek swojej patronki i inne przedmioty uświęcone religią umieściła w swoich pokojach na zamku Mentelberg w Tyrolu i w pałacu w Paryżu, gdzie w kościele dominikańskim przy Rue du Faubourg St. Honore miała swój własny ołtarz, który zawsze troskliwie zdobiła z kosztownym przepychem. Od r. 1895 nie wyłączała się od żadnej religijnej praktyki swego zakonu i mówiła nieraz z prawdziwym zapałem: „Chcę być prawdziwą siostrą św. Dominika, i tego to tytułu najbardziej sobie życzę".

Podczas swego pobytu w Tyrolu pielgrzymowała księżna często z zamku Mentelberg do miejscowości Absam, która słynie łaskami Najświętszej Maryi Panny, albo na cmentarz, na którym spoczywają kości 8000 Tyrolczyków, Bawarczyków i Francuzów poległych w bitwie u stóp góry Isel w r. 1809.

Z zadaniem pielęgnowania chorych i wspierania ubogich obznajomiła księżnę przełożona zakonu, pani Cossart, która była przyjaciółką jej matki. To też z chwalebną pieczołowitością od wczesnego ranku siostra Magdalena uwijała się po chatach ubogich i nieszczęśliwych, lejąc w zwątpiałe serca balsam pociechy i kojąc rany cielesne, sama zaś ciesząc się jedynie nagrodą miłości, która błyszczała od radości i rozczulenia oczach biednych ludzi. Dobrotliwe słowa nauki i upomnienia księżny, że w każdej chwili życia, w szczęściu i w nieszczęściu, z wiarą i ufnością zwracać się należy ku Najwyższemu, który jest źródłem wszystkiego, co podnosi człowieka na wyżynę szlachetności i jego królewskiego stanowiska w świecie stworzeń, przyjmowały biedne istoty, dla których zjawiła się jak anioł, w pokorze i z wdzięcznością. Słowa jej, że życie ziemskie jest marne i znikome, po którem zasłużeni odbierają nagrodę wiecznego szczęścia, wyciskały łzy nieszczęśliwym, a widok dusz korzących się przed potęgą i najwyższą dobrocią Boga, dawał księżnie to uczucie zadowolenia, niemal zachwytu, które jest owocem gorliwego zajmowania się losem biednych i opuszczonych, prowadzących nędzny żywot w ciasnych, ciemnych i brudnych chatach, wśród tysiąca niewygód i niezaspokojonych potrzeb, i które więcej warte, niż dyadem książęcy, świecący brylantam.

Po założeniu stowarzyszenia „Oeuvre des Noviciats dominicains", objęła księżna prezesostwo nad niem i urządziła w Paryżu na rzecz jego z początkiem maja 1897 bazar dobroczynności. Miejscem, na którem bazar stanął, był grunt nieużywany przy Rue Jean Goujon, a bazar składał się z oddziałów do sprzedawania różnych rzeczy, które to zadanie pełniły damy, patronki bazaru.

Dnia 4 maja odwiedził bazar nuncyusz papieski, a zaledwie ten się oddalił, wybuchł pożar. Pani de France, która w tej chwili rozmawiała z księżną d'Alençon, zauważyła płomienie wybuchające ze strony kinematografu i wpadła w ogromne przerażenie. „Tylko spokój, moja droga — mówiła do niej księżna, a potem obie damy poszły do głównego wyjścia, które jednak zamknięte było murem pleców pań cisnących się z bazaru. Szczęśliwym wypadkiem pani de France ocalała, a księżnę d'Alençan widziała w kilka chwil potem panna d'Andlau majestatycznie spacerującą, jakby po swoim salonie, jakby nic strasznego się nie działo. Gdy kłęby dymu zaczęły napełniać salę, udała się księżna do jednego z magazynów bazaru — i od tej chwili nikt jej więcej nie widział.

Później znaleziono tylko w tem miejscu 50 do 60 spopielałych trupów. W kilka minut przed wybuchem pożaru, rozmawiał jeszcze książę d'Alencon ze swoją małżonką, ale potem pewien pan odprowadził go na bok. Po wybuchu pożaru książę z bardzo wielkim trudem przebił się przez zbity kłąb uciekających z bazaru i dotarł aż do stanowiska księżny, nie zastawszy jej zaś tam, pocieszał się nadzieją, że księżna ocalała, i oparzony na głowie i twarzy, wydostał się napowrót z bazaru.

Noc po wybuchu pożaru minęła, a księżny jeszcze nie było. Wtedy poczęto jej szukać. Najpierw atoli znaleziono jej zegarek, a około 5 godziny popołudniu lekarz-dentysta Davenport rozpoznał zwęglone zwłoki księżny. Zgodnie z życzeniem jej, wyrażonem w testamencie, popioły pochowano w kościele dominikańskim, nakrywszy je poprzednio habitem zakonnym, ponieważ życzenia księżny, aby po śmierci ubrano ją w habit, spełnić nie było można. O ostatnich chwilach jej życia tak pisze miesięcznik *Anné Dominicaine*: Wielu ludzi pokazywało księżnie wyjście, którem mogła była ujść z bazaru, lecz ona odrzuciła tę radę. W ostatniej chwili, gdy zewsząd rozlegał się chaos płaczu, krzyków i jęków, ona jedna była spokojna, pogodna, a tym którzy w ucieczce chcieli ją porwać ze sobą, odrzekła: „Wprzód inni niech się ocalą, na mnie przyjdzie kolej na ostatku." Wtem zaczęły ogarniać ją z dołu i z góry płomienie, a ona z wzrokiem utkwionym ku niebu, stała nieruchoma, jak posąg, zachwycona wizyą. Nie próbowała wcale uciekać za innymi, którzy wzajemnie w ścisku się dusili, a upadła dopiero wówczas, gdy z góry zaczęły na nią spadać belki płomieniste.

Drzewa i kwiaty.

Fantazya starożytnych wiele roślin opromieniała urokiem legend i nadawała im symboliczne znaczenie. W mitologii greckiej znajdujemy baśń o pięknym Narcyzie, który tak się w urodzie swojej rozmiłował, że zeschł i zmarł, a na miejscu jego zgonu wyrósł kwiat, który Grecy uważali za godło znikomości. Urocza nimfa Syrynks, pragnąc uniknąć pościgu pałającego namiętnością Pana zmienia się w trzcinę, z której powstaje najstarożytniejszy instrument muzyczny — flet. Laur poświęcili Hellenowie Apolinowi, wieńczyli nim wieszczów i bohaterów, a drzewo oliwne uważali za symbol pokoju i oddali pod opiekę Ateny. Topola była u Rzymian drzewem wolności. Palmę chrześcijaństwo dawało męczennikom, a lilię aniołom.

Różą, królową kwiatów zamieszano do krwawych wojen. Kiedy stronnictwo Yorków walczyło pod znakiem herbu tej rodziny — białej róży — przeciwnicy ich, Lancastrowie, wzięli za godło różę czerwoną. Wojna białej i czerwonej róży trwała lat 30, milion ludzi padło jej ofiarą, a ród Plantagenetów zupełnie wyginął. Burboni w herbie mieli lilię, jak zaś wysoko ją ceniono, dowodem okoliczność, że kiedy Ludwik IX pożyczył na wyprawę krzyżową od bogacza florenckiego Medicisa pół miliona dukatów, dał mu jedynie za procent pozwolenie umieszczenia w herbie kwiatu lilii. Po restauracyi w roku 1815 Ludwik XVIII wydał świetny bal w Tuilleryach, na którym wszystkie panie ukazały się z bukietami lilij, a wtedy bonapartyści przyjęli za godło fijołek, ulubiony kwiat Napoleona I, będący symbolem skromności, więc wcale dla ambitnego zdobywcy niestosowny.

Godłem Stuartów był liść dębowy. Podczas uroczystego wjazdu do Londynu Karola II, ludność stolicy domy i balkony gałązkami dębowemi przyozdobiła i wyszła naprzeciw obejmującego tron monarchy również z temi gałązkami, a na balu, wydanym przez miasto na cześć króla, wszystkie kobiety miały na głowie wieńce z liści dębowych. Było to przypomnieniem, że dąb po klęsce pod Worcester stał się ocaleniem Karola, w nim bowiem się ukrył przed pościgiem żołnierzy Cromwella. Dąb zresztą od wieków w lasach i puszczach był otaczany czcią i sympatyą narodów.

W Grecyi strzegły go nimfy, które mieszkały pod korą jego dopóki nie runął. Sam Zeus wybrał go za symbol swej potęgi, stąd Hellenowie i Rzymianie uważali to drzewo za święte. Słynna w Dodonie wieszczbiarnia znajdowała się w gaju dębowym. Dąb, jak nas poucza Pismo św. stał się przyczyną śmierci Absalona — gdy królewicz ten, uciekając przed nieprzyjaciółmi, zaplątał się w jego gałęzie i został przeszyty włócznią. Galijczycy również uważali dęby za święte, kapłani Celtów nosili wieńce z liści dębowych, a druidzi ofiarowywali bogom jemiołę, roślinę na dębach rosnącą, którą złotym sierpem ścinali. Rzymianie wysokie zasługi wieńcem dębowym odznaczali. W Niemczech tak szanowano dęby, że temu, kto się odważył ściąć dąb, ucinano na tym samym pniu głowę i zostawiano ją tam, dopóki drzewo nowych nie wypuściło pędów. Za obdarcie kory z dębu winowajcy rozprówano brzuch i wyciągano wnętrzności.

Słowianie poświęcali gaje dębowe bogom i tam składali ofiary. Znieważenie tych przybytków karano śmiercią, a ofiarą bałwochwalczego zabobonu padł Wojciech św., który w gaju dębowym odważył się spocząć. W baśniach ludowych dąb występuje bardzo często: z niego przecież Kopciuszek czerpała swoje skarby. — Św. Ludwik, monarcha francuski, pod dębem odbywał słynne sądy, tak samo nasz Kazimierz Wielki, Leszek Czarny, ciągnąc na Jadźwingów, spoczął pod dębem, a we śnie św. Michał przepowiedział mu zwycięstwo. Jakoż zgromiwszy nieprzyjaciela, kościół w miejscu gdzie stał ów dąb, wzniósł, a dokoła tej świątyni pobudował się Lublin.

Niektóre okazy dębów przeszły do historyi. Słynny dąb w Autrage, który epokę druidów pamiętał, został ścięty dopiero w r. 1858 i sprzedany za 600 fr. Posiadał on 5 metrów średnicy, 14 metrów obwodu i dostarczył 166 sążni drzewa.

W Allenville istnieje dąb, któremu liczą 900 lat, pień ma zupełnie pusty, jeno kora pozostała a mimo to drzewo corocznie okrywa się liśćmi i żołędziami. W końcu XVII wieku, w pustym pniu jego urządzono kaplicę a po nad nią celę, w której mieszka pustelnik. Jadąc z Saragossy do Madrytu, spotykamy olbrzyma, którego 14 ludzi z trudnością objąć może. Również olbrzymi dąb rośnie w Biskai, pod miasteczkiem Guernica. Pod nim król Ferdynand wraz z małżonką, Izabellą Katolicką, zaprzysięgli utrzymać starożytne przywileje Biskajczyków, zwane *fueros*. Tamże Biskajczykowie odbywali wiece, na które zwoływało lud pięciu heroldów z wierzchołka drzewa. Obecnie krata żelazna otacza olbrzyma, a o pień jego opiera się wspaniały tron. Na Litwie słynął Baubilis.

„w którego ogromie
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym [domie
Dwunastu ludzi mogło wieczerzeć za [stołem".

Nadto najznakomitszy z wieszczów naszych, opisując lasy litewskie „tak poważne i tak pełne krasy" przedstawia dąb mchami brodaty, co

„włożywszy pięć wieków na swój kark gar- [baty,
Wspiera się, jak na grobów połamanych słu- [pach]
Na dębach, przodków swoich skamieniałych [trupach".

Prozaiczny kartofel także miał chwile wielkości. Ludwik XVI chcąc przezwyciężyć wstręt ludu do kartofli, zwrócił się do małżonki swej temi słowy: — „Pani, trzeba naród oswoić naprzód z kwiatami, zanim skłonimy go do używania owocu"... — Jakoż w tydzień na balu dworskim Marya Antonina wystąpiła z kwiatami kartofla we włosach, a Ludwik bukiet kwiecia kartoflanego miał u fraka. Arystokracya poszła za przykładem pary królewskiej, kwiat kartofla stał się ozdobą modną, a gdy się następnie dowiedziano, że na stole królewskim często figurują kartofle i to również naśladować poczęto. Tym sposobem kartofel stał się popularnym w gastronomii.

Wszystko zresztą ulega na świecie modzie. W XVIII stuleciu Europę ogarnęła manja do tulipanów do tego stopnia, że rujnowano się na nie. W Holandyi sprzedawano cebulki niektórych okazów po 10.000 fr. za sztukę. Aż rząd widział się zmuszonym ograniczyć marnotrawstwo i wydał polecenie, aby za cebulkę nie płacić drożej nad 500 franków. Coś podobnego dzieje się obecnie ze storczykami. Niedawno baron Schröder sprzedał jedyny okaz storczyka „cypripedium stonei" za 3.600 fr. a inny zapaleniec kupił rzadki okaz „aetrides laurenceae" za 3.400 fr.

Na obronę storczyka powiedzieć można to, że istotnie zaleca się wonią, barwą i kształtem. Już Grecy jeden z jego gatunków, kosmosandalon, poświęcili Demetrze, oddając hołd jego piękności, a w Meksyku, gdzie rosną najpiękniejsze storczyki, przystrajano tem kwieciem bóstwa i świątynie. W Indyach tylko dygnitarze mieli prawo nosić storczyki.

Trzeba dodać, że storczyk służy także na użytek praktyczny, gdyż główki jednej z jego odmian dostarczają mączki, zwanej salep, używanej w lecznictwie, a z suszonych liści innej odmiany: *angraecum fragrans*, silną odznaczającej się wonią, przyrządzają na Wschodzie napój, który niegdyś i medycyna uważała za skuteczny lek w cierpieniach piersiowych. Do najwięcej jednak rozpowszechnionych roślin z rodziny storczykowatych należy wanilla, pochodząca z Meksyku, a hodowana obecnie i na Jawie.

Ze storczykami zapoznał Europę Humboldt, ale dopiero Darwin zbadał je gruntownie. W początkach b. stulecia znano zaledwie 100 odmian tych roślin, obecnie znamy ich przeszło 6.000. Przekonano się, że rosną one nietylko w lasach dziewiczych Ameryki podzwrotnikowej, lecz także w Andach, na wysokości 4.000 stóp nad poziomem morza i w górach afrykańskich. Londyńskie firmy ogrodnicze umyślnie wysyłają specyalnych agentów, którzy w puszczach brazylijskich, na szczytach Andów, w głębi Borneo, Jawy i Sumatry poszukują nowych odmian modnego kwiatu. Poszukiwania takie są kosztowne, ale się sowicie opłacają, gdyż amatorowie na wagę złota kupują nieznane odmiany uprzywilejowanej przez modę rośliny.

Do roślin modnych także należy skromna, lecz poetyczna szarotka, kwiat górski, rosnący nad przepaściami. Obiera on ustronia zaciszne, samotne, dzikie, gdzie rzadko wdziera się człowiek i tu — otulony rankiem płaszczem mgły siwej, a wieczorem oblany łuną zachodzącego słońca, króluje w swojej białej, kosmatej sukience, pnie się aż do linji wiecznych lodów i śniegów.

O szarotce krąży następująca legenda: Ongi kilku młodych górali, polując na kozy dzikie, spostrzegło na jednym ze szczytów niebotycznych cud dziewicę w płaszczu srebrzystym. Była to królowa gór we własnej osobie, panująca w krainie wiecznej zimy. Zachwyceni jej urodą górale dalejże piąć się ku niej, przez urwiska i bezdroża skaliste, przez załomy i otchłanie karkołomne. Spotkała ich zguba, gdyż uderzyli na nich karlikowie, stanowiący straż przyboczną królowej i do przepaści strącili. Królowej żal się zrobiło nieszczęśliwych, żal tak wielki, że zapłakała — gdziekolwiek zaś upadła jej łza, wyrastał biały kwiat szarotki.

Być może, iż wkrótce o szarotce będziemy wiedzieli jeno z legend i baśni, gdyż ludzie hołdując modzie, tępią ją bez miłosierdzia. Jeden tylko przedsiębiorca z Engadinu wysyła corocznie do Anglii 40 tysięcy tych roślin, a w Bernie można znaleźć po 30.000 doniczek z szarotkami. Tak tedy moda grozi zagładą skromnemu kwiatkowi górskiemu.

P-s. L.